

# MAGAZYN i PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego  
(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,  
Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.  
**Własna pracownia.**

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



## Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plomby złote, srebrne i porcelanowe.  
Wymowianie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorzędnym instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincyi załatwia się w najkrótszym czasie.

Lwów, ul. Sykstuska 15  
II. piętro.

## WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 180 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe. Udziela ustnych i pisemnych wskazówek w tym kierunku.

Nadzwyczajne przygody repotera Józefa Rouletabille.

## ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

16

(Ciąg dalszy)

Wchodząc do pokoju pani Darzac, byliśmy pewni, że nikt nie pozostał za nami. Stary Bernier, który nam towarzyszył, zaraz zaryglował drzwi prowadzące na korytarz. Pokój pani Darzac był mniejszy od pokoju jej męża, ale jaśniejszy i weselszy. Jak tylko weszliśmy, Rouletabille zbladł i zwrócił się do mnie melancholijnie:

— I cóż, czy czujesz zapach Damy w czerni?

Nie czulem nic. Przez otwarte okno płynął z morza świeży powiew wiatru, kołysząc jedwabną zasłonę, pokrywającą wiszące na wieszaku rzeczy. Nie było tu szafy, oprócz łóżka stał jeszcze stolik, małe biurko, fotel i dwa krzesła, poza tem nic, cztery tylko ściany. Rouletabille zajrzał pod łóżko i skierował się do wyjścia, puszczając nas naprzód. Bernier zamknął natychmiast drzwi i klucz schował do kieszeni. Obejrzelśmy apartament starego Boba, składający się z saloniku i sypialni z melicznymi sprzętami, a następnie i mieszkanie Bernierów: nigdzie nikogo nie było, oprócz tylko Bernierowej, obierającej kartofle. Inne piętra były niezamieszkane i łączyły się z parterem małymi schodami, które znajdowały się w rogu O<sup>3</sup> i prowadziły na sam szczyt wieży przez otwór w suficie pokoju Bernierów. Rouletabille zabezpieczył się jednak i z tej strony i otwór ten zabił deskami. Nic nie uszło jego czynności i wychodząc z Wieży Czworobocznej, zostawiliśmy tam jedynie ojca i matkę Bernier.

Była piąta za pięć minut. Siedliśmy na murze koło wieży B<sup>3</sup> z oczami zwróconymi na Czerwone skały: na nich, koło pieczary *Barma Grande* ujrzelśmy czarną sylwetkę starego Boba, jak rył się wśród kamieni.

Po chwili uwaga nasza przeszła na Roberta Darzaca, który wolnym, zmęczonym krokiem szedł przez dziedziniec. Nie widział nas. Rouletabille użalał się nad nim i rozumiał, iż cierpliwość jego może już być wyczerpana. Po południu mówił on do mego przyjaciela: „Nie wiem, czy będę mógł znieść jeszcze przez kilka dni te męczarnie. — Dokąd więc państwo pojadą? — Do Rzymu! — odpowiedział. — Widocznie córka profesora Stangersona tam tylko chce jechać z mężem, sądząc, że jedynie u papieża znajdzie rozwiązanie swej bolesnej sprawy. Biedny Darzac! Odprowadziliśmy go wzrokiem aż do drzwi Wieży Czworobocznej. Plecy miał zgarbione, ręce w kieszeniach i minę zniechęconą do wszystkiego. Co za kontrast z wiecznie śmiejącym się i rozradowanym starym Bobem!

Wszedł do Wieży Czworobocznej, gdzie musiał zastać Berniera, który mu otworzył jego pokój. Ponieważ Bernier wyszedł następnie na korytarz z kluczem w kieszeni i ponieważ w apartamencie, jak potem stwierdziliśmy, żadna krata nie była przepiłowana, jasnym jest, że gdy Darzac wchodził do mieszkań, nikogo w nim nie było. I to jest prawda.

W tej chwili wybiła piąta godzina.

4) Od piątej godziny aż do ataku na Wieżę Czworoboczną.

Blisko godzinę pozostawaliśmy na murze koło Wieży B<sup>3</sup>. Nagle Rouletabille trącił mnie lekko w ramię i rzekł: „Lecz ja myślę!...“ i skierował się do Wieży Czworobocznej, dokąd poszedłem za nim. Ani przypuszczałem o czem on myśli. Myślał o worku z kartoflami matki Bernier, które rozsypał po podłodze ku wielkiemu zdziwieniu starej kobiety; zadowolony z tego, co miało widocznie jakiś ukryty związek z jego stałymi myślami, wyszedł razem ze mną na dziedziniec; za nami ojciec Bernier śmiał się z rozsypanych kartofli. Pani Darzac na chwilę ukazała się w oknie pokoju, zajmowanego przez jej ojca na pierwszym piętrze w Wilczycy.

Gorąco stało się nie do zniesienia. Zapowiadała się gwałtowna burza i chcieliśmy, by wybuchła zaraz... Burza ulżyłaby nam... Morze jest ciężkie, powietrze jest ciężkie i piersi nasze tłoczy jakiś ciężar. Lekkim jest tylko stary Bob, który ukazał się znowu na skraju *Barma Grande* i tam się porusza. Rozmawia z kimś. Pochylał się naprzód, by dojrzeć, do kogo mówi, lecz liście palm skrywają audytoryum Boba. Wreszcie coś się zbliża do *czarnego profesora*. Jak go nazwał Rouletabille. Audytoryum to składa się z dwóch osób: pani Edyty, opartej na ramieniu... ale czyjem? Kto jest ten młody człowiek stojący pod ręką z panią Edytą?

Rouletabille obrócił się, by poszukać kogo, kto by nas poinformował. Na progu wieży stał właśnie Bernier i na uczyniony znak podszedł do nas. Rouletabille wskazał mu nieznanego i zapytał:

— Kto jest z panią Edytą?

— Ten młody człowiek? — odpowiada bez wahania Bernier — to książę Galicz.

Spojrzelśmy na siebie. Wprawdzie nie widzieliśmy z daleka księcia Galicza... lecz nie wydawał mi się tak wysokim. Rouletabille miał podobne myśli.

— Dobrze — rzekł do Berniera — dziękuję...

I znowu spoglądamy na panią Edytę i jej księcia.

— Mogę panom to powiedzieć — rzekł Bernier przed opuszczeniem nas — iż ten książę nie bardzo mi się podoba. Podobno jest Rosjaninem. Ciągłe jeździ, przyjeżdża, wyjeżdża bezustanku. Przedostatnim razem, gdy był zaproszony na śniadanie, państwo oczekiwali na niego i ale siadali do stołu. Naraż przyszła depesza od niego z Moskwy, iż spóźnił się na pociąg i nie może przybyć na czas...

I Bernier, śmiejąc się dziwnie, powrócił do wieży.

Znowu patrzeliśmy na skały. Pani Edyta i książę zwrócili się do groty *Romeo i Julia*, stary Bob przestał nagle gestykulować, opuścił *Barma Grande* i skierował się do zamku: widzieliśmy go bardzo dobrze, jak szedł przez dziedziniec, nie śmiejąc się wcale. Był smutny, milczący, zawołaliśmy na niego, lecz nie usłyszał nas. Spostrzegliśmy naraz, jak rozłożył się z niewiadomego powodu na czaszkę, którą niósł w rękę; zaczął ją przekinać tak energicznie, iż podniecony głos jego dochodził nas z wieży, do której wszedł.

W chwili tej na zegarze zamkowym wybiła szó-

sta godzina. Prawie jednocześnie w oddali na morzu zagrzmiąło. Niebo pokryło się czarnymi chmurami.

Wówczas chłopiec stajenny, Walter, nie inteligentny, lecz ślepo oddany swemu panu, staremu Bobowi, podszedł do nas i wręczył mnie i Rouletabille'owi po liście, poczem odszedł do Wieży Czworobocznej.

Rouletabille zapytał go, po co tam idzie. Odpowiedział, że chce oddać ojcu Bernierowi pocztę dla państwa Darzac. Od chwili, gdy ojciec Jakób stróżował przy wejściu, Walter roznosił listy i gazety. Rouletabille kazał sobie wszystko oddać, mówiąc, iż sam zanieś nadeszłe posyłki do wieży.

Zaczynał padać deszcz.

Poszliśmy do Darzaca. W korytarzu, siedząc na krześle po napoleońsku, z rękami założonymi na oparciach palił fajkę ojciec Bernier.

— Pan Darzac jest jeszcze u siebie? — zapytał Rouletabille.

— Nie ruszał się wcale — odpowiedział Bernier.

Zapukaliśmy i po chwili usłyszeliśmy odsuwanie wewnątrz ciężkich zasówek. Gdyśmy weszli, Darzac siedział przy stole wprost drzwi R zajęty korespondencją. Przeczytał obojętnie kilka listów, które mu podaliśmy i schował je do kieszeni. Pokazałem Rouletabille'owi list, który sam dostałem; był on od przyjaciela z Paryża, który komunikował mi kilka mniej ważnych szczegółów o wyjeździe Brignolles'a i donosił, iż kazał on sobie odsyłać listy do Sospel, do hotelu Alpejskiego. Miało to dla nas znaczenie i Darzac wraz z Rouletabille'm ucieszyli się z tej wiadomości. Umówiliśmy się, że pojedziemy do Sospel, jak tylko będziemy mogli najwcześniej i wyszliśmy z pokoju Darzaca. Drzwi do pokoju pani Darzac nie były zamknięte. Zauważyłem to, wychodząc; mówiłem już zresztą, że Matyldy tam nie było. Natychmiast po naszym wyjściu ojciec Bernier zamknął drzwi, a klucz schował, jak to sam widziałem, do górnej kieszeni marynarki, którą zaplął na wszystkie guziki.

Dochodziło już pół do siódmej, gdyśmy po wyjściu z Wieży Czworobocznej poszli z wizytą do starego Boba, był on jednak w takim humorze, iż czempredzej opuściliśmy go, pozostał tam tylko sam Darzac.

Burza zbliżała się: coraz ciemniejsze chmury napływały z nad morza, na razie jednak deszcz ustał.

— Położę się odpocząć — rzekłem. — Już dłużej nie mogę wytrzymać... Na górze może będzie świeższe powietrze.

Rouletabille poszedł za mną. Nagle, gdyśmy wstąpili na szerokie schody, zatrzymał się.

— Oh, oh! — westchnął — ona tam jest...

— Kto?

— Dama w czerni!... Czy nie czujesz tu wszędzie jej zapachu.

Schował się za boczne drzwi, prosząc, bym szedł dalej, nie zwracając na niego uwagi; uczyniłem to.

Jakież było moje zdumienie, gdy, wchodząc do swego pokoju, znalazłem się wprost Matyldy!...

Krzyknęła lekko i jak spłoszony ptak pospieszenie oddaliła się. Wybiegłem na schody i przechyliłem się przez poręcz. Zdawało się, iż jak widmo zsuwa się po stopniach. Po chwili była już na dole, ujrza-